

## Zabezpieczanie drogi wiodącej ku poezji

Elżbieta Winiecka, *Z wnętrza dystansu. Leśmian – Karpowicz – Białoszewski – Miłobędzka*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2012, 439 s.

Noszącą znamiona rygorystycznej, akademickiej erudycji opowieść o poetyckim dystansie inicjuje wiele pogłębionych refleksji, skupionych wokół filozoficznych pomysłów na wskazaną w tytule kategorię i wywiezionych z nich, często niezwykle różnorodnych, odczytań. Szczegółowa prezentacja wielu stanowisk interpretacyjnych odnośnie do dystansu i jego figuratywnych realizacji dowodzi znakomitego przygotowania, które zmierza ku nowym perspektywom myślenia o współczesnej poezji. Wybór Elżbiety Winieckiej pada na cztery imiona własne: Bolesława Leśmiana, Tymoteusza Karpowicza, Mirona Białoszewskiego (twórczość ostatniego z przywołanych poetów jest bohaterką pierwszej literaturoznawczej przygody autorki, zatytułowanej *Białoszewski sylleptyczny*) i Krystyny Miłobędzkiej, których szczególne sygnatury umożliwiają tematyzowanie centralnego problemu, jego trudne, nierzadko paradoksalne uobecnianie. Komentowana opowieść jest rozpięta na czytelnej segmentacji: w jej pierwszej polifonicznej odsłonie dystans ujawnia się w diachronicznych konstelacjach (ich analizę autorka rozpoczyna od antropologii filozoficznej Kartezjusza, kończy zaś na współczesnych, postfenomenologicznych i kulturowych ujęciach m.in. Martina Heideggera, Emmanuela Lévinasa, Jeana-Luca Mariona, Michela Foucaulta, Jacques'a Derridy), spośród których nadrzędną wydaje się relacja wobec podmiotu i jego prób samokonstituowania demontowanych przez doświadczenie braku tożsamości, alienacji, obcości, inności etc.

W przekazanej na samym wstępie treści zostaje zmanifestowana preferencja metodologiczna, w której śmiałym geście przewyciężenia inicjalnej binarności bez trudu dostrzec można dekonstrukcję. Dwa elementarne

aspekty dystansu, czyli jego wymiar egzystencjalny oraz komunikacyjny, nie tworzą kontradycji, przeciwnie, afirmują koniunkcję obu sfer, w której świetle nowoczesna dwubiegunowa podmiotowość, wzniesiona na stałej dywergencji odnośnie do własnego istnienia i świadomości, uwikłana jest w komunikację opartą na paralelnej niewspółmierności dotyczącej doświadczenia oraz jego zawsze opóźnionej artykulacji, „rozłączności – jak w duchu Foucaulta zauważa autorka – słów i rzeczy” (s. 9). W toku dalszych rozważań dystans zaczyna funkcjonować wspólnie z jego najcelniejszą substytucją, czyli zapośredniczeniem, które z kolei ukazuje uprzedniość dystansu względem swojego wytworu: narracji, biorącej udział także w konstruowaniu podmiotowości. Dzięki Ronaldowi Barthes’owi natomiast, wydobywającemu z antycznego lamusa zjawisko atopii w znaczeniu „nieumiejscowienia”, Elżbieta Winiecka dokonuje zgrabnego skojarzenia dystansu z właściwą współczesności postawą krytyczną, która, przy udziale wzmożonej pracy ironii, nieprzerwanie uprawia strategię podejrzeń w odniesieniu do amorficznych bądź wielowymiarowych porządków kultury. Co więcej, powstające w samym sercu ironii pytania, ugruntowujące pozycję dystansu, przynależą do dyskursywnego sposobu bycia w świecie, reprezentują język zarządzany mechanizmami retoryki, podczas gdy tradycja fenomenologiczna moment dystansu, wyrażany przez obligatoryjny gest *epochē*, wiąże z utopijną ze swej natury tęsknotą epistemologiczną.

Autorka zdaje sobie sprawę ze szczególnej komplikacji własnego przedsięwzięcia, polegającego na uruchomieniu fascynującej i niełatwej tautologii, stąd też wyznaje w tradycyjnym języku akademickiej rozprawy: „Pisząc z wnętrza dystansu, zmuszeni jesteśmy traktować go jednocześnie jako przedmiot opisu i narzędzie, którym posługujemy się, by móc go w ogóle wyartykułować” (s. 15). Perspektywa „z wnętrza dystansu” przyjmuje zatem formę struktury dwustopniowej, w której samo pisanie o dystansie oznacza strategię permanentnego dystansowania się wobec zadanego sobie tematu. Tautologiczność dystansu wskazuje także na nieuchronność dysjunkcji, rozdzielenia, „obcość w sercu tożsamości”, eksplikowane przez autorkę na podstawie sugestywnych analiz psychoanalityczno-etymologicznych. W efekcie dystans, wpleciony w immanentny dlań aspekt proksemiczny, sygnalizuje egzystencję relacyjną, uwikłaną w sprzeczności, które rodzą się z doświadczenia nietożsamości czy pojmowanej po Derridowsku *différance*. Relacyjność bycia-w-świecie odpowiada za szczególną

„niewspółobecność” zawsze zapośredniczonej podmiotowości, która jest o tyle, o ile się wycofuje, spełnia się w nieustannie ponawianym ruchu od „ja” do „się” lub od „się” do „ja”. Pozbawiona „nieścislego” oddalenia, w którym konstytuują się wszelkie gesty i napięcia, byłaby jednak niemożliwa do wyartykułowania. Tę relacyjność, ujawniającą niewspółbieżność świata i jego przedstawień, rzutującą na nietożsamość istnienia i myślenia-mówienia o tym istnieniu, szczególnie dobrze oddaje współczesna poezja, pojmowana przez Elżbietę Winiecką jako „płaszczyzna tekstowego re-produkowania problematyki dystansu” (s. 18).

Komentowana książka stawia jednak na pewien typ lirycznego światoodczucia, który zostaje obdarzony mianem egzystencjalizmu lingwistycznego czy też lingwizmu egzystencjalistycznego. Stanowi on fuzję dwóch podstawowych nurtów nowoczesnej poezji, realistycznego oraz lingwistycznego, która rozwija się, mówiąc słowami autorki, w „postawę łączącą samowiedzę o własnej sytuacji w świecie, poddającą tę wiedzę krytycznej refleksji, z głębokim poczuciem kryzysu, jaki dotknął język, który odtąd nie może być prostym środkiem ekspresji (...), lecz obiektem oglądu i krytycznej refleksji” (s. 19–20). W tym świetle dystans jawi się jako gwarancja poetyckiego istnienia, podszyta nostalgią, melancholią, wyjątkowo trudną do przepracowania, gdyż pielęgnowany w poezji temat utraty – w przeciwieństwie do wypartego – nie poddaje się restytucji.

Rozprawa składa się z pięciu obszernych rozdziałów: wszystkie cechuje charakterystyczny rytm, który sprzyja „dywersyfikacji” niełatwych materiałów, zarówno specjalistycznych, tworzących gęstą siatkę transdyscyplinarnych odniesień, jak i poetyckich, nie mniej skomplikowanych, często sytuujących się na granicy możliwości interpretacyjnych. Stopień ich nieprzezroczystości, sprzyjający współczesnej strategii *misreading*, wydaje się tylko potwierdzać tezę Derridy o niepochwytniej, meandrującej ej-detyczności literatury, która *brûle nos étapes*. Komentowany powyżej rozdział (*Miejsce dystansu – teorie i interpretacje*) spełnia warunki monografii tytułowego problemu, implikuje wiele pytań pod adresem przywoływanych postaw filozoficznych (z naciskiem na postfenomenologię, często zwaną też hermeneutyką), antropologicznych, kulturowych, lingwistycznych, a problematykę dystansu z rozmachem otwiera i pod wyraźnymi auspicjami poetyki dzieła otwartego zaprasza do dalszej dyskusji. Z pewnym zastrzeżeniem – w prezentowanym przypadku sygnatura stawia odbiorcę, także

profesjonalnego, w trudnym położeniu, domaga się wielu kompetencji, których granic szukać trzeba daleko poza obszarem literaturoznawczym.

W drugiej odsłonie opowieści wypadnie się spotkać z prekursorem dalej omawianych idiomów, czyli z Leśmianem, nieomal krnąbrnym we własnej hermetyczności, chociaż krnąbrność ta właśnie stanowić ma przeciwwagę dla potężnego pesymizmu w związku ze światem w swej nieprzeniknioności odczarowanym. W takich niesprzyjających warunkach rodzi się oddalenie, potwierdzający obcość w nas samych, figura rozdwojenia, codziennie spotykana w lustrze. Karmiony snami o nieskończoności, w trybie równoległej lektury zestawianej przez Elżbietę Winiecką z nieskończonością Lévinasa, oddalenie zawiaduje językiem, w którym jednocześnie orzeka i stwarza, najchętniej – jak Pan Błaszczyński – z nicości. W niełatwym systemie Leśmiana synonimem poezji ma być pragnienie, zdolne pokonać wszelkie inne byty, pragnienie nadmiarowe, nieskończone, paradoksalnie zmuszające do wyrzeczeń, do owej gnostycznej kontrakcji, w której wyniku, jeśli zaufać sefardyjskim kabalistom, rodzi się ten najlepszy z możliwych światów. Z wielką poetycką energią podejrzewany o metafizykę zupełnie już nowoczesną, co podkreśla autorka i nazywa ją przecuciem, uwolnionym od oczywistych kontekstów, niejasną zapowiedzią, że mimo wszystko coś ma się jeszcze przydarzyć.

Trzecia odsłona opowieści poświęcona jest Tymoteuszowi Karpowiczowi, twórcy poezji niemożliwej, pierwszemu z trojga awangardowych wnucząt Leśmiana, którym przygląda się autorka. Jego paradoksalna poezja konstruuje dystans poprzez nieustanne próby skracania hiatusu, separującego „ja” od świata. Dystans ów stanowi efekt ostatecznej transgresji, której konieczność utrzymuje w ciągłym szachu nadzwyczajnie wyostrzoną świadomość poetycką, w swojej asemiozie ocierającą się nierządkiem o milczenie i szaleństwo. W wypracowanej przez Karpowicza poetyce paralaktycznych zniekształceń, wiernej antymimetyczności, bezwzględnie autonomicznej, autorka dostrzega jednak wymiar realistyczny, przejawiający się w krytycznym stosunku do współczesnego paradygmatu społeczno-kulturowego. Z niego rodzą się liryczne światy form sprzecznych, niemożliwych, negatywnych, w których trwa bezustanna walka o bezpośredniość, dotyk rzeczywistości rozpadającej się w konfrontacji z gęstniejącą retoryką poetyckiego idiomu – ten zaś potwierdza, zapewne wbrew sobie, brak tożsamości między tekstem i światem. Z transgresyjnej

strategii Karpowicz jednak nie rezygnuje, przeświadczony, że sztuka przestanie być sobą, jeśli nie zechce wadzić się z nieosiągalnym, co udowadnia w precyzyjnie konstruowanej sieci przytoczeń i interpretacji Elżbieta Winiecka. Chwył transgresji umożliwił przecież tworzenie poprzez do-twarzanie, montowanie hipotetycznych wariantów świata realnie istniejącego, wygrywających swoją prywatną pojedynczość w drodze antagonistycznie myślanych pojęć: wychylonego ku obiektywizacji znaczenia i subiektywnej, cichej i własnej referencji. We wskazanej przez wiersze Karpowicza przestrzeni nie ma miejsca na płocze, niewinne gry (w tworzywie lub ponad nim), w niej dochodzi wszak do utożsamienia poznania z tworzeniem, oba procesy zaś stanowią niełatwą konsekwencję transgresji.

Czwarta odsłona, dedykowana Mironowi Białoszewskiemu, przenosi w świat performansu, który bez skrupułów stawia na tworzenie. Tworzenie, pojmowane w duchu modernistycznej, awangardowej kontestacji, stawiające na pankrytyczne zakwestionowanie tradycji, w której unieszkodliwieniu przychodzą z pomocą rozmaite repliki literackie, z parodią na czele. Autonomia jednostki twórczej staje się wypadkową siły samej kontestacji, wywrotowość jej literackiego przedsięwzięcia – efektem kontr-sygnatury, porażającej odbiorcę. Wszystko, o czym pisze Elżbieta Winiecka w stosunku do Białoszewskiego, stanowi konsekwencję dystansu, pojmowanego jako „immanentny stan świadomości poety” (s. 304), w którym najwyższą stawką jest językowy spektakl: każdorazowo podczas niego/w jego czasie manifestuje się podmiotowość, zmierzająca w swoim twórczym działaniu do wolności bez żadnych ograniczeń. Cel ów, domagający się niezwykle silnej, w pełni autonomicznej konstytucji „ja”, wiąże się z przekraczaniem instytucjonalnych reguł, chwytów i konwencji, ze stwarzaniem w języku form kwestionujących często gramatykę samego tworzywa. Dzięki właściwej selekcji materiałów poetyckich, uzupełnionych o fragmenty niezwykle osobistego *Tajnego dziennika* (2012), autorka sugestywnie przekonuje, że dystans u Białoszewskiego współtworzony jest poprzez mocne poczucie zakorzenienia w jego własnej egzystencji, z której wnętrza z niespotykanym żywiołem demontuje język na poczet nowych, zwykle zaskakujących użyć, pod względem formalnym zawsze bardziej pojemnych od tych, które stanowią aktualną własność leksykonu.

W ostatnim rozdziale komentowanej opowieści przedstawiona jest poezja Krystyny Miłobędzkiej, o której specyfice decyduje z rygiorem

przestrzegana reguła rozłączności świata słów i świata rzeczy. W tym samym lirycznym języku walczy się tutaj o maksymalne skrócenie odległości, izolujące znaki od referencji, odwzorowujące utopijne marzenie o tym, aby słowo powróciło do rzeczy, skleiło się z nią w monistyczną jedność. Postawę tę autorka proponuje nazwać dziecięcością, nie rezygnując ze wskazania i przebadania innych właściwości tej intrygującej poezji, dla których rezerwuje takie oto pojęcia: zestawiana z podmiotowym stanem rozproszenia kobiecość, buddyjskość, pojmowana jako zjednoczenie twórczej świadomości ze światem, swoiste roztapianie się w nim, oraz „daność”. Ostatnia kategoria, bezpośrednio wywiedziona z pism Marionna, pośrednio inspirowana zaś uwagami Derridy o darze, rozumiana jest przez autorkę jako „doświadczenie nieredukowalnego dystansu, warunkujące przecucie obecności niewyraźnego” (s. 396). Poezja Miłobędzkiej domaga się obecności, wierzy w jej istnienie, lecz mimo wielu pięknych starań, nie potrafi jej wysłowić. „Ja” koncentruje się zatem na pustce, na orientalnym w swej proveniencji geście wymazywania czy zacierania śladów własnego istnienia, czyni zaś tak między innymi w imię etycznego postulatu bycia--dla-innych. Przewodni temat pustki, do którego dostrajają się retoryczne instrumenty liryki Miłobędzkiej, implikuje konstelację, w której znajdują się i cisza, i milczenie, treści niewypowiedziane, pominięte, grawitujące w kierunku najważniejszej, jak sugeruje Elżbieta Winiecka, figury tej zdumiewającej formalnie poezji, w stronę niewyraźnego.

Książka o poetyckim dystansie jest nie tylko wielowątkową wyprawą w głąb ważnych idiomów lingwistyczno-egzystencjalistycznych, opowiada przecież także o współczesnych przemianach świadomości, towarzyszy jej wielu kryzysom, z metafizycznym i językowym na czele, wnikliwie przygląda się stanom, w których „ja” próbuje rozpaczliwie dogonić własne doświadczenie, kiedy afirmacja pociąga za sobą negację, pragnienie obecności zaś odkrywa nieobecność. Opowieść Elżbiety Winieckiej stanowi niezwykle cenne zaproszenie do czytania poezji trudnej, która jest świadoma własnej trudności, opowieść ta ujawnia także wysokiej próby liryczne preferencje samej autorki, z godną podziwu śmiałością stawiającej czoła zawikłanym sytuacjom lingwistycznym.